

# Czarna Polonia, czyli o pierwszych polskich antyrasistach

MARCIN KORNAK

12 stycznia 2010 roku małym wyspiarskim krajem na Karaibach – Haiti wstrząsnął gigantyczny kataklizm. W wyniku trzęsienia ziemi o rzadko spotykanej sile zginęło blisko sto sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców Haiti, a ponad półtora miliona straciło dach nad głową. Każdy kolejny dzień po kataklizmie pogłębiał rozmiary katastrofy humanitarnej. Głód, brak lekarstw, wody i podstawowych środków higieny, a do tego jeszcze skrajne ubóstwo od lat niszczące ten jeden z najbardziej ubogich krajów świata, zebrały tragiczne żniwo.

**T**ragedia Haiti poruszyła cały świat. Jak zwykle w takich sytuacjach, wiele krajów pośpieszyło z pomocą. Duże, mające trwać wiele lat wsparcie, zadeklarowały Stany Zjednoczone i Francja (do końca XVIII wieku Haiti, zwane wtedy San Domingo, było jej kolonią). Równie istotne sumy wyasygnowały inne kraje Unii Europejskiej, natomiast rząd Polski w pierwszym odruchu współczucia przyznał jedynie pięćdziesiąt tysięcy dolarów (podczas gdy np. samo tylko małżeństwo gwiazd z Hollywood, Angelina Jolie i Brad Pitt, zadeklarowało milion dolarów). Szczęśliwie już następnego dnia ktoś rozumny z naszego rządu zreflektował się i ta ośmieszająca decyzja została zmieniona, a suma pomocy podwyższona (do 150 tysięcy dolarów) i zwiększona także o pomoc logistyczną.

Jednak najdalej idącą pomoc zadeklarował rząd ubogiego państwa w Afryce, Senegal. Telewizyjne relacje ze zniszczonego kraju, w których występowali mówiący po francusku czarnoskórzy Haitańczycy, tak dalece poruszyły mieszkańców zachodniej i środkowej Afryki – byłych kolonii francuskich, że prezydent jednej z nich, Senegal właśnie, Me Abdoulaye Wade, stwierdził, że Haitańczycy jako potomkowie niewolników mają prawo do repatriacji do Afryki. „Afrykanie powinni zaoferować Haitańczykom szansę powrotu do domu. Mają do tego prawo. Nie ma się tu o co targować”. Zapowiedział, że zapropnuje 53 członkom Unii Afrykańskiej, powołanej osiem lat temu w miejsce Organizacji Jedności Afrykańskiej, utworzenie dla Haitańczyków „ich własnego państwa na terytorium Afryki, ziemi ich przodków”. Urzędnicy senegalskiego rządu potwierdzili, że ich kraj jest gotowy zaoferować Haitańczykom działki uprawnej ziemi. Dakar obiecał również przeznaczyć milion dolarów na pomoc dla ofiar kataklizmu.

W historii Afryki miały już miejsce równie zadziwiające i mało znane akty pomocy humanitarnej. Autorami jednego z największych w historii, nie tylko tego kontynentu, były władze biedniutkiego Malawi. Gdy swego czasu w sąsiednim Mozambiku, również biednym, a do tego spustoszoną wieloletnią wojną domową zdarzyła się gigantyczna powódź rzeki Zambezi, ze wsparciem pośpieszyło właśnie Malawi. Ofiarowało ono na dziesięć lat kilkuset tysiącom poszkodowanych Mozambijczyków działki rolne na swoim terenie!

W porównaniu z tymi przykładami szczodrobliwych polskich władz jawi się nader miernie. A przecież Polska miałaby wiele powodów, by w przypadku Haiti zachować się po-

nadstandardowo i zaangażować się silniej niż w przypadku innych zagranicznych katastrof żywiołowych.

**P**rzez wiele lat Haiti kojarzyło mi się głównie z pewnym wspomnieniem z dzieciństwa, gdy reprezentacja Polski w piłce nożnej zdeklasaowała na Mistrzostwach Świata w Niemczech jedenastkę Haiti 7:0. Mimo całej dziecięcej fascynacji drużyną dowodzoną przez Kazimierza Deynę, zwyczajnie żal mi było czarnoskórych graczy bezradnie biegających między polskimi piłkarzami. Od tamtego momentu nazwa ich kraju wryła mi się w pamięć.

Jakiś czas później przyszyły wstrząsające obrazy z ekranizacji *Popiołów* Stefana Żeromskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy, gdzie oddział polskich legionistów morduje bagnietami batalion czarnoskórych żołnierzy pomagających im w tłumieniu powstania niewolników na San Domingo, jak wcześniej nazywano Haiti, oraz charyzmatyczna rola Józefa Nalberczaka jako wspominającego te zdarzenia żołnierza tułacza. I w ten sposób otworzyła się na poły legendarna epopeja oszukanych żołnierzy Dąbrowskiego tłumiących w imię niepodległości Polski wolnościowcy zryw upodlonych potomków Czarnego Łądu.

Sugestywnie scenę tę odmalował sam Żeromski: „Dessalin z całą dywizją Murzynów przeszedł w nocy na stronę powstańców, którzy stali naprzeciwko nas pod komendą Krzysztofa i Pawła Luwertur. Ech, bieda, bieda... Jeden batalion tych Murzynów, czterystu chłopów jak heban, nie zdążył uciec się w pochód za Dessalinem. Ledwie na doświłku dnia spostrzeżona została zdrada tamtego. Jeden jedyny nasz polski batalion Bolesty nie był w stanie utrzymać w karchach i zmusić do boju z rodakami kilkuset tegich a uzbrojonych Murzynów. Co z nimi zrobić? Puścić na wolność, to większą armię wroga, wlec ze sobą, to zdradzą w najgorszej chwili. Generał Fressinet, nasz nowy dowódca, Francuz rodowity, rozkazał czarnym wystąpić do apelu, jak co dnia. Zwyczaj wojskowy także stawać do apelu bez broni. Skoro na plac wyszli, nasz batalion z rozkazu Bolesty otoczył ich ze czterech stron. Generał Fressinet wyszedł. Dał znak. Murzyni nie spodzielili się nawet. Chwyliśmy za broń i wyklulimy bagnietami bezbronnych, wszystkich czterystu, co do nogi. Nie upłynęło pół godziny, już ani jeden nie zipał”.

**S**kąd w ogóle polscy żołnierze na San Domingo? Walczące we Włoszech Legiony Polskie, które po zawarciu pokoju z Austrią w roku 1801 stały się niewygodne dla Napoleona Bonaparte, zostały wysłane na tę wyspę do spacyfikowania antyfrancuskiego powstania niewolników.



Jean-Jacques Dessalines w antyhaitańskiej propagandzie Francji

Temat ten, zapewne z racji swego tragizmu i egzotyki, zostawił stosunkowo duży ślad w polskiej literaturze. O karaibskiej wyprawie żołnierzy dowodzonych przez legendarnego Władysława Franciszka Jabłonowskiego zwanego *Murzynkiem*, Polaka-Mulata, podpułkownika insurekcji kościuszkowskiej i generała brygady Legionów Polskich, pisał już Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Wzmiankę o San Domingo wplótł we wspomnienie o starym legionście, który „Przynosił kości stare na ziemię ojczystą”:

„On za stołem siaład  
I dziwniejsze od baśni historje gadał.  
(...) Jak Jabłonowski  
zabiegł, aż kędy pieprz rośnie,  
Gdzie się cukier wytapia  
i gdzie w wiecznej wiośnie  
Pachnące kwitną lasy; z legiją Dunaju  
Tam wódz Murzynny gromi,  
a wzdycha do kraju”.

Temat podjął także między innymi powstaniec styczniowy, pisarz i historyk Walery Przyborski (ps. Zygmunta Lucjana Sulima) w książce *Na San Domingo* (1902). Do haitańskiej historii odniósł się też przedwojenny endek **Jan Dobraczyński**. Jego książka *Dwudziesta brygada* (1957) miała służyć odkłamaniu wizji Żeromskiego, faktycznie podważając przez część historyków: „Pisząc ją spełniłem obowiązek zdjęcia niezasażonej hańby, jaką propaganda francuska chcąc z niej obmyć swoich rodaków przerzuciła na Polaków”.<sup>1</sup>

Z ponad pięćciu tysięcy polskich żołnierzy do Europy wróciło zaledwie kilkuset. Reszta zginęła dziesiątkowana w zaciekłych walkach, tropikalnym klimacie i ciągłych epidemiach żółtej febry i malarii. Najbardziej pasjonująca jest jednak historia grupy około pięćset Polaków, którzy przeszli na stronę czarnych powstańców.

**I**ch waleczność i zasługi musiały być niemałe, skoro przywódca rebelii Jean-Jacques Dessalines po pokonaniu francuskich wojsk ekspedycyjnych i proklamowaniu niepodległości Haiti<sup>2</sup> potraktował ich z wdzięcznością. W 1805 roku napisał konstytucję, w której zawarł dwa wiele mówiące artykuły: 12. „Zaden biały, bez względu na swą narodowość, nie będzie mógł postawić stopy na tym terytorium bądź to jako wła-

ściciel ziemski, bądź to jako pan, nigdy w przyszłości nie będzie też mógł zakupić tu jakichkolwiek dóbr” oraz 13. „Poprzedni artykuł nie dotyczy tych białych kobiet, które zostały decyzją rządu znaturalizowane, ani też dzieci, które mogą się z nich zrodzić. Niniejszy artykuł odnosi się także do Polaków i Niemców, których znaturalizowano decyzją rządu”.

Chodziło o kobiety żyjące z rebeliantami, nie wszystkie zapewne z własnej woli, oraz, poza Polakami, o grupę Niemców, którzy również wsparli byłych niewolników. Pozostałych białych przebywających na wyspie Dessalines kazał bez litości wymordować. Zbrodnia ta nie była ani pierwszym, ani ostatnim zatrutym owocem kolonializmu i niewolnictwa.

O specjalnym traktowaniu Polaków pisał też w swojej *Historii Haiti* dziewiętnastowieczny haitański historyk Thomas Madiou: „Dessalines wydał rozkazy, by nie zabijać żadnego z Polaków, którzy służyli pod francuskim dowództwem. Przeciwnie, nakazał urzędnikom nadać im haitańskie obywatelstwo. Boisrond-Tonnerre, krwiożerczy sekretarz i ideolog Dessalines’a, dodał do tego, że są oni odważnymi ludźmi, których despotyzm uzbroił przeciwko wolności, lecz że w swym własnym kraju długo walczyli z tyranią”.

Nasi rodacy utworzyli dwa bataliony na służbie młodej republiki i od tego momentu na trwałe stali się integralną częścią jej historii i teraźniejszości. Ślady polskości występują na wyspie do dnia dzisiejszego – wystarczy przypomnieć, że Guerdra Benoit Préval, była żona obecnego prezydenta Haiti René Prévala, jest Haitanką polskiego pochodzenia.

Polacy osiedlili się w kilku częściach wyspy, przede wszystkim w regionie Fond des Blancs oraz w Cazales, gdzie po dziś dzień wszyscy mieszkańcy, zarówno ci o błękitnych oczach i jasnych włosach, jak i ci o skórze czarnej jak heban, uważają się za *polone* – Polaków. Niestety, przez dwieście lat życia w izolacji i oderwaniu od Polski *polone* zapomnieli już języka ojczystego i większości obyczajów swoich przodków.

Trwał jednak w nich tradycyjny polski duch niezależności, który zaczął przeszkadzać François’owi Duvalierowi, znanemu jako Papa Doc i jego synowi Jean-Claude’owi – Bébé Docowi, krwawym dyktatorom Haiti. Ich reżim rozpoczął od połowy XX wieku prześladowania *polone*. Bojówki tajnej milicji politycznej Duvalierów, niestawnej **Tonton Macoute**<sup>3</sup>, dokonały dwóch krwawych masakr mieszkańców Cazales – w 1965 i 1969 roku. W ich trakcie zniszczono większość świadectw polskości: dokumenty, podobne do tradycyjnych polskich dworków szlacheckich stare domy, cmentarz z polskimi nagrobkami. Zrabowane zostały również prawie

wszystkie pamiętki przeszłości. Kilkudziesięcioletnie prześladowania wpędziły Polaków w pogłębiającą się biedę. By wtopić się w społeczeństwo wyspy, większość czalczyków zrezygnowała z polsko brzmiących nazwisk.

„Podczas wielu zmian w konstytucji, jakich dokonał udzielny władca Haiti (Duvalier ojciec – dop. aut.), przypadł zapis o prawie do haitańskiego obywatelstwa dla Polaków. Miała to być zemsta za spektakularną porażkę haitańskiej reprezentacji piłkarskiej w meczu z Polską”.<sup>4</sup>

Jednak plan Duvalierów nie do końca się powiódł. Gdy w 1983 roku na lotnisku w Port-au-Prince lądował samolot z Janem Pawłem II witała go grupa pięćdziesięciu ciemnoskórych rodaków z Cazales. Według ich wspomnień, papież był bardzo wzruszony tym spotkaniem.

„Wizyta Jana Pawła II była bardzo ważna dla całego kraju. Papież dwukrotnie wpłynął na bieg historii: wizytą w Polsce w 1979 roku i właśnie wizytą na Haiti. Wprawdzie odwiedził tyrana Bébé Doca, ale wygłosił takie przemówienie, że reżim niedługo później upadł. Pomógł Haitańczykom się wyzwolić. Mówił im: «Kouraj! Kinbé fem!» (Odważni, bądźcie mocni)!”<sup>5</sup>

Leszek Kolankiewicz, kulturoznawca i teatrolog, od lat bada antropologiczne aspekty synkretycznej religii haitańskiej voodoo<sup>6</sup>. Łączy ona animizm z Togo i Beninu, z których przywożono niewolników na San Domingo, z wierzeniami Indian i chrześcijan. Kolankiewicz opowiada, że jednym z głównych bóstw na Haiti jest Ezili Danto – czyli Matka Boska Częstochowska – Czarna Madonna, która została po naszych legionistach. „Prawie w każdej świątyni na Haiti znajdzie pan podobiznę Czarnej Madonny z charakterystycznymi szramami. Tylko że zamiast dwóch ma trzy. (...) Szramy tłumaczą na dwa sposoby: albo została podrapana przez rywalkę Ezili Fréda. Albo – jak opowiadał mi największy na Haiti kapłan wodu Max Beauvoir – rzuciła się na nią pantera. Ten wizerunek przeszedł ewolucję. Korona, którą ona nosi jako Królowa Polski, zamieniła się w pióropusz z ananasa. A Dzieciątko Jezus – w jej córeczkę Anais”.

Rytuały voodoo odkrywał dla kultury europejskiej m.in. Jerzy Grotowski i odwoływał się do nich w swojej wizji teatru. „Grotowski wielokrotnie mówił o pokonywaniu barier kulturowych. Mogę się domyślać, że na powstanie takich idei mogła mieć wpływ polska specyfika. Wychowywał się w kraju, który geograficznie i historycznie znajdował się na styku różnych kultur i wpływów. W zetknięciu z kulturą innych narodów Europy – mógł przypuszczać Grotowski – ludzie uświadamiają sobie wzajemne różnice między innymi poprzez język, który wspiera kulturę. Odczuwanie rzeczy, sposób widzenia spraw, spojrzenie na świat okazuje się jednakowe i wspólne”.<sup>7</sup>

W swych peregrinacjach po Haiti Grotowski był również w Cazales. W dążeniu do przełamania barier kulturowych był na tyle zdeterminowany, że, jak wspomina Kolankiewicz: „Z polskiego legionisty, oficera, który wykazał się męstwem podczas tłumienia powstania czarnych niewolników na San Domingo, a który nazywał się Feliks Grotowski, zrobił swojego przodka; i potrafił wmo-



Ezili Danto – Matka Boska Częstochowska

wić nawet historykom, że ten oficer przeszedł na stronę rebeliantów. Ale ta legenda wpisywała się w jego interpretację kultury haitańskiej”.<sup>8</sup>

W lecie 1980 roku na zaproszenie Grotowskiego przyjechała do Warszawy grupa kapłanów voodoo, a wśród nich jeden *lapoloy* Amon Frémon – reprezentant jednego z najstarszych skupisk Polonii na świecie, który pierwszy postawił swoją nogę nad Wisłą. Profesor Kolankiewicz, który opiekował się tymi niesamowitymi gośćmi w Polsce, wspomina to następująco: (Frémon czuł się u nas) „Jak w mitycznej krainie przodków. Uważał nas za rodaków – cokolwiek to miało znaczyć. Myślał, że należymy do tego samego plemienia. Trzeba zrozumieć, że my i oni mamy różne narracje. Nasza jest bardziej historyczna, ich – bardziej mityczna. Na przykład Grotowski był dla nich kimś jak oczekiwany mesjasz, który nawiedził Cazale, by zabrać Frémona do ziemi obiecanej – Polski. Miałem kłopot, bo gdy ich oprowadzałem po Warszawie, całkiem nie wiedziałem, co pokazywać. Zabytki? A co one im powiedzą!? Wreszcie na Krakowskim Przedmieściu, gdy dotarliśmy do pomnika Mickiewicza, wpadłem na pomysł. Powiedziałem: to jest wielki polski kapłan voodoo, który miał kontakt z duchami i napisał wielki obrzęd, w którym się te duchy zjawiają. Wtedy z podziwem patrzyli na Mickiewicza i myślę, że to zapamiętali”.

Na początku lat 80. polska rewolta punk-rockowa odkryła na swój użytek jamajską muzykę reggae. Muzyka ta zrobiła w naszym kraju prawdziwą, trwającą do dziś, furorę. Z kulturą reggae nierozłącznie spleciony jest rastafarianizm – synkretyczne wolnościowe wierzenie, wyrosłe w latach 30. w środowiskach walczących o równouprawnienie rasowe, korzystające z interpretacji biblijnych prorocत्व, aspiracji osób czarnoskórych i kazań Markusa Garveya – pioniera emancypacji Afroamerykanów. Rastafarianizm prorokuje upadek szatańskiego Babilonu, systemu zła, utożsamianego z rasistowskim kolonializmem i powrót do Afryki. Polska młodzież odkryta w rastafariańskim mistycyzmie uniwersalny język do wyrażenia swojego buntu i dążeń wolnościowych, co znalazło twórcze odbicie w kilku najlepszych płytach w historii polskiej muzyki rockowej, między innymi zespołów Izrael i Brygada Kryzys.

Mamy tu do czynienia z podwójnym paradoksem. Po pierwsze, młodzi ludzie z Europy Środkowej doskonale odnaleźli się w afroamerykańskiej narracji (co dzisiaj może już aż tak mocno nie dziwi, w dobie społeczeństw wielokulturowych zdarzają się przecież różne zaskakujące asocjacje).



Fot. Światosław Wojtkowiak, www.nygus.info





Fot. Świątosław Wojtkowiak, www.nygus.info



Fot. Świątosław Wojtkowiak, www.nygus.info

Zielonooka dziewczynka z Cazales

Młoda Polonia z Cazales

Drugi paradoks jest natomiast taki, że tuż nieopodal Jamajki, na Haiti żyją nasi rodzimi „polscy rasta”, *polone*, którzy trwają w swej nieco już mistycznej, ale przecież nie mniej prawdziwej nawiązańskiej tożsamości i czekają na Wielki Powrót do Krainy Ojców! Ich przodkowie walczyli po stronie byłych afrykańskich niewolników, zapisując tym aktem piękną kartę w historii Polski i zapoczątkowując swoją postawą tradycję krajowego antyrasizmu. Ale o tym już, niestety, żaden młodzi artyści, i nie tylko oni, nie słyszeli...

To trwanie i oczekiwanie w nadziei opisał w swojej znakomitej książce o relikwach epoki kolonialnej *Zaginione białe plemiona. Podróż w poszukiwaniu zapomnianych mniejszości* włoski pisarz i dziennikarz Riccardo Orizio. Opublikowało ją parę miesięcy temu wydawnictwo Czarne. Orizio poświęcił haitańskim *polone* jeden z rozdziałów. W nieco poetyckim reportażu opowiedział o swoim pobycie w Cazales w 1996 roku.

Pierwsze pytanie, które usłyszeli z żoną po przybyciu na miejsce, brzmiało: „Jesteście z Polski?”. Mimo rozczarowującej odpowiedzi mieszkańcy przyjęli gości bardzo serdecznie. Opowiedzieli im swoją historię i pokazali przechowywane z najwyższą czcią, niczym najświętsze relikwie, ostatnie ocalone pamiątki świadczące o ich polskości.

„Tutaj, w Cazale, nigdy nie mieliśmy uprzedzeń rasowych – mówi Michelle Belno. (...) Siedząc w fotelu na werandzie, opowiada nam, że Belno jest jednym z najczęściej spotykanych nazwisk w tej społeczności i że pochodzi od Belnowski.

– Zmodyfikowaliśmy je po to, by lepiej się zintegrować z czarnymi Haitańczykami, inni całkowicie zmienili swe nazwiska. Nigdy nie było jednak żadnych problemów: mój dziadek był Polakiem o bardzo jasnej skórze, moja matka była czarna, a mój ojciec był Metysem. Widzi pan, my, Polacy, mieliśmy to szczęście, że nigdy nie doszliśmy do władzy, odwrotnie niż rządząca klasa Mulatów, która miała kompleks wyższości. Tak więc nigdy nie było nikogo, kto by nas nienawdził. Kiedyś powodziło nam się dobrze. Ten dom, na przykład, zbudowali moi dziadkowie. Wtedy znalezienie pieniędzy i materiału nie stanowiło kłopotu. Teraz, jak zapewne widzieliście, społeczność zbiedniała. Paru studiowało i udało im się przenieść do miasta. W Port-au-Prince jest pewien sędzia i kilku lekarzy o polskich nazwiskach. Prawdę powiedziawszy, mają ciemną skórę. Widzi pan, taka jest rzeczywistość: wraz z upływem czasu rasa znika, zostaje tylko nazwisko. (...)

Polski nigdy nie widzieliśmy, ale wiemy, że mieszkają tam ludzie, którzy chcieliby współpracować z Cazale – powiadają. (...) Wieśniaków z Cazale, odciętych od wszystkiego, zapomnianych przez wszystkich, przenika słowiańska melancholia ich przodków. Lecz nadzieję, że to tylko zły sen i że pewnego dnia obudzą się na tej magicznej ziemi, którą zwą «Lapologne» – tę nadzieję wciąż żywią”.

Na zakończenie nasuwa mi się następująca myśl: czy nie warto by w imię pamięci przeszłości i wobec tragicznej sytuacji Haitańczyków wyciągnąć do nich rękę w geście solidarności? Kierujemy do władz naszego kraju apel, by umożliwić pewnej ich liczbie, w tym

również naszym ciemnoskórym rodakom, osiedlenie się w Polsce. Czy nie jest to najlepsza chwila, by spłacić nasz dług wdzięczności wobec Haiti, które przez ponad 150 lat, lat najtrudniejszych w historii Polski, zapewniało ażyl wszystkim Polakom, którzy tego potrzebowali i jako jedyny kraj na świecie gwarantowało nam ten niezwykle przywilej w swojej konstytucji? Przez większość z owych 150 lat Polska pozbawiona była państwowości i walczyła o wolność. Była w potrzebie. Obecnie w potrzebie jest Haiti...

**PRZYPISY**

- <sup>1</sup> Maciej Motas: *Legiony, Haiti i Dobraczyński. „Myśl Polska”*, 31.01-7.02.2010.
- <sup>2</sup> Dessalines przywrócił też pierwotną, prekolumbijską nazwę wyspy. W języku Indian Taino/Arawak *Hayiti/Hayti* znaczy „górzysty kraj”.
- <sup>3</sup> Powstała ona w 1959 r. na wzór faszystowskich włoskich *Czarnych Koszul*.
- <sup>4</sup> J. Mielnik: *Haiti, niezwykła polska wyspa na krańcu świata*. „Polska”, 16.01.2010.
- <sup>5</sup> *Czarna Polonia* (wywiad z prof. Leszkiem Kolankiewiczem). „Gazeta Wyborcza”, 23.01.2010.
- <sup>6</sup> Religia ta bywa często mylona z kultem voodoo zajmującym się czarną magią, z którym ma niewiele wspólnego. Niektórzy badacze, m.in. Leszek Kolankiewicz, postulują różnicowanie pisowni – wodu (religia) i wudu (magia).
- <sup>7</sup> Zbigniew Osiński: *Grotowski i jego Laboratorium*. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1980.
- <sup>8</sup> *Mistrz i łgarz* (wywiad z prof. Leszkiem Kolankiewiczem). „Polityka”, 27.06.2009.



**Wpłać dowolną kwotę na konto bankowe:  
BPH 91 1060 0076 0000 3310 0015 4960  
z dopiskiem HAITI.  
Więcej informacji: [www.pah.org.pl](http://www.pah.org.pl)**

<b>Polski ślad w języku haitańskim (miejscowej odmianie języka kreolskiego – francuskiego z silnymi wpływami afrykańskimi: języka wolof oraz języków z rodziny gbe)</b>		
<i>Mouin chaje kou Lapologn</i>	tłum. czyt.	Jestem zawsze obładowany jak Polska Jestem zawsze gotów
<i>Chaje kou lapoloy</i>	tłum. czyt.	Szarżować jak Polak Atakować w wielkiej liczbie
<i>Chaje kou Lapologn</i>	tłum. czyt.	Szarżować jak Polska Być doskonale przygotowanym (np. do egzaminu)
<i>M-ap Fe Krakow</i>	tłum. czyt.	Robię jak w Krakowie Wykonywać coś bardzo porządnie